

# Przyjechali pomóc. Pod egidą własnego sumienia

## PRZEMYSŁ

Wielu z nich poznało się tu, w Przemysłu. Na pierwszej linii frontu pomocy Ukrainie, zbrodnico napadniętej przez Rosję. Są z różnych stron Polski. Mają pracę, rodziny, swoje zajęcia w rodzinnych miejscowościach. Ale chcą niesienia pomocy w tak trudnych czasach przewazyła. Przyjechali nad San własnymi busami i innymi pojazdami, by kursować kilka razy dziennie za naszą wschodnią granicę.

Swoją bazę noclegową i wypadową zarazem mają w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym nr 2 im. Jansza Korczaka w Przemysłu. W internacie dyrektor placówki Zbigniew Berestecki wygospodarował jedno pomieszczenie, co pozwoliło na wstawienie kilkunastu łóżek

– Nasz ośrodek współpracuje z Akademią Pedagogiczną w Krakowie. Emerytowana pani profesor Marzena Klaczak zadzwoniła do mnie z pytaniem, czy przyjełbyśmy wolontariuszy, którzy będą jeździć przez Korczową do Lwowa.

W jedną stronę zawozić towary, w drugą zabierać do Polski tohodźców. Oczywiście, że się zgodziłem. Przyjechali już pierwszego dnia wojny. Z różnych stron naszego kraju. Rotują się. Maksymalnie jest ich 25. Dodam tylko, że do ośrodka nieysyszających tohodźców z Ukrainy – wyjaśnił Z. Berestecki.

Co dziennie robią po czterech kursach. Pakują busy po dach, jadą do Lwowa, stamtąd zabierają przede wszystkim uciekające przed wojną matki z dziećmi. Spią po trzy, cztery godziny. Zdecydowali się opo-



Mocna grupa wolontariuszy z całej Polski przewiozła już przez granicę tysiące osób.



W podjęcie obowiązku takiej treści SMS-y.

wiedzieć nam o sobie i swoich przezykach.

### Zabrał sieroty

Pan Witold prowadzi z bratem zakład stolarski koło Bieleśka-Białej. Ma busa, więc nie zastanawiał się ani chwili. – Pomagałem już przy kryzysie migracyjnym na granicy polsko-białoruskiej. Przyjechali tutaj i nałpiew uczyliśmy się, co i jak mamy robić. Jak przekraczać granicę, co zabierać ze sobą. Wzięliśmy towarspod Hali Kijowskiej do Lwowa. Z powrotem zabieramy ludzi. We Lwowie mamy dwóch kolegów, którzy koordynują akcję ich transportu do Polski. Pewnego razu na dworcu doszliśmy do pomieszczenia wielkości sali gimnastycznej, gdzie rozłożone były materace, a na nich sierozy. Pilnowały ich opiekunki. Roczne, dwulet-

nie maluchy leżały poukładane obok siebie i czekały. Nikt nie ma pojęcia, co to za tragiczny obraz, jeśli nie zobaczy tego na własne oczy – opowiada. – Serce pęka. Zabraliśmy je wszystkim – dodał.

### Kogo zabrac?

Prowadzi firmę budowlaną. – Najgorsze jest to, że człowiek musi dokonywać selekcji. Liczba miejsc w busie jest ograniczona, dużo mniejsza od liczby osób, które chcą wejść do busa. To dla mnie dramat. Każde otwarcie busa to tworzenie się liczącej około stu osób kolejki. Każda z tych osób chcejechać. Wszyscy są z dziećmi. Jedna matka jest z młodszym, druga ze starszym dzieckiem. Co mam zrobić? Sytuacja ekstremalna. Czas na decyzję to kilka sekund. Nigdy jeszcze

w takiej nie byliśmy. Nie zawsze podjęte decyzje są dobre, ale górę biorą emocje. Innym razem w drodze do Polski jedna z kobiet doznała ataku epilepsji. Było zagrożenie życia, na szczęście nie doszło do najgorszego – odechnął z ulgą.

### Widać, co przeszli

Pan Wojciech jest z Krakowa. Także ma własną firmę, zajmuję się serwisem wentylacji. – Nie możemy przejść obok tego, co się dzieje, obojętnie. To, co zobaczyliśmy na granicy, przekracza wszelkie wyobrażenia. Razu pewnego w busie miałem komplet miejsc zapelnionych. Wyjechaliśmy, ale w szczytym polu widzę kobietę idącą z małym dzieckiem na rękach.

Samą. Udało mi się ją zabrać, powiem nieładnie, upchnąć na myślenie. Innym razem za brałem kobietę ze starszym dzieckiem z Sum. Bardzo długo pytała, czy na pewno przeżyje tę podróż. Widać było, co przeszli, jadący z tyłu są w bardzo małym komfortowej sytuacji. Jest ciemno, zamknięta przestrzeń. Autem czasami trzeba nienależnie. Często proszę tych, którzy siedzą obok mnie, w kabinie, a mają bliższych z tyłu, o telefonowanie do nich. Żeby powiedzieli im, jaka jest sytuacja, gdzie jesteście, aby utrzymywali po prostu

kontakt. Ci ludzie są potwornie zestresowani – powiedział.

### Pomoc długoterminowa

Pan Piotr mieszka w Gdyni. Ma taką pracę, że dość często jeździ na Ukrainę. – Mam tam sekti przyjaźni. Czuję potrzebę pomocy. Zawieściem swój biznes na kilkanaście dni i przyjechałem do Przemysła. Połączyliśmy siły z chłopakami. Początkowo myślałem, że będziemy pracować na samej granicy. Ale chłopcy powiedzieli, że jedziemy do Lwowa. To jest lekcja życia dla każdego. Jak zobaczyłem te całe zastępy malutkich dzieci, które nie chcą się oderwać od ojców, wisząc im na szyi, rozplakałem się. Po prostu. Ale musimy być twardzi, musimy pamiętać, że pomoc musi być długoterminowa. Pewnego dnia miałem do przewiezienia 14-osobową rodzinę. Najstarszy jej członek miał aż 95 lat, najmłodszy – pięć dni. Powiedział mi, że ten pierwszy może tej podróży nie przeżyć. Szczególnie udało się dotrzeć do celu wszystkim – rzekł ze wzruszeniem w głosie.

### Przewieźli kilkanaście tysięcy osób

Pan Andrzej jest spod Krakowa. Wspólnie z żoną prowadzi prywatną szkołę podstawową. – Dłaczego tu przyjechaliśmy? Był wieczór, 27 lutego.

## Kilkaset osób odwiedziło zakamarki jednego z ciekawszych przemyskich obiektów sakralnych

## PRZEMYSŁ

Co roku przemyscy przewodnicy z okazji Międzynarodowego Dnia Przewodnika Turystycznego szykują dla mieszkańców niespodziankę w postaci możliwości zwiedzenia miejsc na co dzień niedostępnych dla zwiedzających. W tym zaprosili chętnych do kościoła pw. św. Antoniego i klasztoru ojców Franciszkanów – OFM (Reformatów).

13. edycja imprezy okazała się naprawdę udana. W przedostatni poniedziałek lutego przewodnicy PTTK w Przemysłu, w ramach akcji „Za murem”, zabrali chętnych mieszkanców na wycieczkę pozwalającą poznać bliżej historię i zakamarki



PTTK PRZEMYSŁ / KRZYSZTOF PISS

Tegoroczny Międzynarodowy Dzień Przewodnika Turystycznego spotkał się ze wspólnym odzewem. Fekwencja zaskoczyła samych organizatorów.

jednego z bardziej charakterystycznych przemyskich obiektów sakralnych – zespółu kościołno-klasztor-

nego oo. Franciszkanów (Reformatów). Jak relacjonuje przewodniczka Katarzyna Gorzala, zwiedzanie

rozpoczęło od przykościelnego placu, gdzie zebrałi poznali tajemnice, które skrywa to miejsce. Prze-

wodnicy zradzili m.in., skąd się wzięła różnica poziomów gruntu, dobrze widoczna z początkuowego punktu trasy zwiedzania. Przybliżyli też historię kościelnych murów i sylwetki Stanisława Majerskiego oraz ojca Krystyna Szykowskiego.

Już w środku świątyni była mowa o prostocie stylu kościołów reformackich, nawiązującego do reguły św. Franciszka i sposobu życia zakonników. Jak podkreślił przewodnicy, wszystkie innowacje, które można zobaczyć w ich wnętrzach, są już wytworem XIX wieku.

Zwiedzanie przedsiwzięka było okazją do przypomnienia osoby ojca Krystyna Szykowskiego, obrońcy Przemysła i kościoła św. Antoniego. Z kolei w zakrytych zwiedzających

poznali historię Andrzeja Maksymiliana Fredry, dobrodzieja klasztoru.

Mieszkańcy obeiary też odrestaurowany niedawno chór zakonny. Spotkali się również z... sobowrotem Andrzeja Maksymiliana Fredry. W sumie tego dnia w ciągu czterech godzin obiekt zwiedziło pod okiem kilkunastu przewodników i kilkadziesiąt osób. Jak podkreślają organizatorzy, to rewalacyjny wynik, który jest motywacją do organizacji kolejnych, równie ciekawych spotkań w przyszłym roku. Patronat nad tegorocznymi obchodami sprawowali prezydenci Miasta Przemysła Wojciech Bakun i starosta powiatu przemyskiego Jan Pączek.